Przegląd Kościelny

Nr. 24. Poznań, 10 Grudnia 1885. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1\frac{1}{2}$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Komentarz do Encykliki papiezkiéj.

Główną treść dwóch artykułów *Moniteur*'a *de Rome*, objaśniających najnowszą encyklikę papiezką „de civitatum constitutione christiana", podaliśmy w przedostatnim numerze. Ponieważ to bardzo ważny i na czasie temat, ponieważ autor artykułów francuzkiego dziennika umie znakomicie uwydatnić najpiękniejsze strony, wydobyć najgłębsze i najwznioślejsze myśli encykliki i najtrafniejsze poglądy Papieża na stósunki państwowe, a w ten sposób całą doniosłość dokumentu papiezkiego zrozumiałą czyni, streszczamy dalsze jego w tym przedmiocie artykuły.

W czwartéj rozprawie pod tytułem: „Zwierzchnictwo Kościoła i państwa" mówi: „Z niezrównaną swą hierarchią, ze swemi władzami i prawami, stanowi Kościół doskonałe, zupełne społeczeństwo. Ma on, jak państwo w rzeczach doczesnych, zwierzchnictwo w rzeczach duchownych. Ta autonomia dwóch społeczeństw, cywilnego i religijnego jest kluczem od sklepienia rządów ludzkości. Władza duchowna ma rządy w sprawach boskich, władza cywilna w rzeczach ludzkich (alteram quidem divinis, alteram humanis rebus praepositam). Sfera ich akcyi określona jest granicami oznaczonemi przez naturę i cel specyalny każdego z nich. W swych odnośnych sferach obydwie tylko od siebie zależą (Jure proprio). Owoż u r o c z y s t e w encyklice ogłoszenie zwierzchnictwa Kościoła i państwa. Leon XIII odrzuca poddanie się jednego społeczeństwa drugiemu. Domagając się niezawisłości przyrodzonéj i istotnéj dla władzy religijnéj, podnosi nie mniéj dobitnie zwierzchnictwo państwa. To określenie ściśle zamyka peryod zamieszania i niejasności w wielkiem zawikłaniu konfliktów i w walce wzajemnych kompetencyi. Kościół zajmuje swe miejsce naturalne w słońcu życia publicznego. Rozwijając daléj dzieło wyzwolenia katolicyzmu, Leon XIII potępia wszelkie rodzaje niewolnictwa, w które książęta i mężowie stanu usiłowali Kościół wprządz. Rojalizm absolutny, supremacya państwa nad Kościoła, wdzieranie się biurokracyi do świątyni sumienia religijnego i do rządów hierarchii kościelnéj: nic z tego wszystkiego Papież nie przyjmuje. Za dni naszych dawne jarzma, jakie monarchizm nakładał na ludy, pojawiły się w dwóch nowych formach: w rzekomych prawach supremacyi wyższéj państwa i ześwieczczeniu władz publicznych. Ostatnie jest pochodzenia łacińskiego, pierwsza germańskiego. Prusy udoskonaliły pierwszy system. Liczni ich nauczyciele prawa, Dove, Bluntschli, Ahrens, Rönne, Hinschius itd. stworzyli ten kodeks nadmiernych uroszczeń państwa. Teorya ta urodzona w protestantyzmie, nie przestaje inspirować najbystrzejszych umysłów i przyjaciół pokoju religijnego w konserwatywnéj partyi ewangelickiéj Północy, jak np. Geffkena, Hammersteina i Baumstarka. Walka kulturna była wyrazem urzędowym téj doktryny. W krajach łacińskich niewola ta przyjęła inną formę, nie zmieniając swéj natury i charakteru. Jest ona tutaj sekularyzacyą pod każdym względem, tam prawami absolutnemi państwa; jest to raz ześwieczczenie do ostateczności, to znowu panowanie państwa, kierującego wszystkiemi sprawami ludzkiemi. W słynnéj debacie, pan Challemel Lacour streścił wszystkie aspiracye téj szkoły w onéj formule: jedność moralna narodu, tj. rząd wyłączny władzy świeckiéj. Jakiekolwiek mogą być różnice w zdaniach, wszyscy przeciwnicy katolicyzmu stają się prorokami i prawodawcami subordynacyi Kościoła pod mechanizm biurokracyi centralizującéj.

W deklaracyi autentycznéj Ojciec św. oświadcza królom i rządom, że ścieśniać zwierzchnictwo władzy kościelnéj, to czynić zamach na jéj początek boski i konstytucyą przyrodzoną Kościoła, to występować nie tylko przeciwko temu, co nazywają uroszczeniami hierarchii, lecz także przeciwko sumieniowi religijnemu. Wszelka napaść napotka tutaj na opór niezłomny całego społeczeństwa cudownie zorganizowanego i ściśle spojonego.

Nieubłagany w rewindykacyi praw Oblubienicy Chrystusowéj Leon XIII schyla głowę z uszanowaniem przed prawami państwa i społeczeństwa świeckiego: ogłasza z lojalnością królewską zwierzchnictwo i autonomią władzy świeckiéj. Ta jasność rozprasza na zawsze zgubne nieporozumienia. Mimo nauk nieprzerwanych nauczycielskiego urzędu, zarzut wiekowy i uparty łączy nieustannie namiętności ludzkie przeciw majestatowi i wpływowi dobroczynnemu Kościoła: jest to przesąd o teokracyi lub panowaniu powszechnem Kościoła. Pozór to czy przekonanie, oskarżenie to zamieniło się w prześladowanie moralne, intelektualne i polityczne. Biskupi i publicyści mogą protestować, to uprzedzenie stało się jakoby monetą zdawkową, którą pisarze się posługują w celu podejrzywania katolicyzmu, mężowie stanu w celu ujarzmienia go. Od Soboru watykańskiego ten system napaści podwoił swe siły i gwałtowność. Francya wywiesiła sztandar klerykalizmu, Prusy, Hesya, W. Księstwo Badeńskie, niektóre kantony szwajcarskie, a nawet katolicka Austrya pod egidą tego podejrzenia walkę wszczęły kulturną, która na szczęście poczyna gasnąć. Oskarżenie to rozbrzmiało aż do Anglii, gdzie najszczerszy i najrzetelniejszy z liberałów, Gladstone w swem „Watykanizmie" potępił ową rzekomą ambicyą Rzymu i Kościoła. Cała literatura specyalna powstała. Katolicyzm zdemaskował tę grę. Kardynałowie Newmann i Manning w Anglii, Kardynał Hergenröther, Fessler i Ketteler w Niemczech, Kardynał Guibert i Mgr. Dupanloup we Francyi odpierali mężnie napaść téj ligi sofizmów, błędów lub egoistycznych rachub. Nic to nie pomogło. W ogniu walki kulturnéj, najsławniejszy z mężów stanu wszystkie te podejrzenia i oskarżenia razem zebrane rzucił na Kościół, jakoby władza duchowna walczyła z państwem o rządy absolutne nad światem. List niemieckiego księcia następcy tronu zawiera w odpowiedzi Leonowi XIII ślady tych samych niedowierzań. Jednem słowem, było w tem niezmierne niebezpieczeństwo, gdyż napastując Kościół, nadawano sobie pozory obrony przez

władzę świecką całéj cywilizacyi przeciw absolutyzmowi religijnemu.

Encyklika *Immortale Dei*, najwyższa emanacya nadzwyczajnego nauczycielstwa, rozprasza te chmury sofizmów. Zniweczyć całą tę literaturę podejrzeń, zamknąć na zawsze ten arsenał przesądów, uprzedzeń, oskarżeń, téj broni morderczéj, którą rozbijano gmach Kościoła; odjąć królom i rządom wszelki powód do podejrzeń i walki; rozpromienić w jasności oświecającéj horyzont religijny i polityczny ludzkości, niezawisłość państwa obok supremacyi Kościoła: owoż niezawodnie jedna z najszczęśliwszych, najstósowniejszych i najwięcéj opatrznościowych idei dokumentu papiezkiego. Któryż zwierzchnik, któryż mąż stanu uznał kiedy z tą niezrównaną bezstronnością prawa katolicyzmu? Czyżby nie potrzeba sięgnąć aż do tych królów, którzy byli zarazem Swiętymi? Akt intelektualnego wyzwolenia, encyklika *Immortale Dei*, winna zamknąć erę przesądów i rywalizacyi. Jeśli ludzie daléj walkę toczyć będą, Leon XIII przynajmniéj wskazał, kto jest za to odpowiedzialny: odjął wszystkim cień nawet pozoru. Co zdaje się być pewnem, to że w tem wstrząśnieniu konserwatywnem, objawiającem się w świecie, Ojciec św. dopomaga i przyspiesza dzieło uspokojenia, którego kontury i wielkie zarysy rysują się na widnokręgu przyszłości.“

W następnym artykule pod tytułem: „Unia Kościoła i państwa“ pisze autor komentarza do encykliki: „Autonomiczne i niezawisłe w swych sferach, przełożone jedna w rządach rzeczy świętych, druga w rzeczach porządku świeckiego i politycznego, obydwie władze są zjednoczone „systemem dobrze uporządkowanym stósunków i nie bez analogii z tem, co w człowieku stanowi jedność duszy z ciałem.“ Tak to encyklika *Immortale Dei* odnawia łańcuch złoty, który w harmonii dwóch społeczeństw wiąże ziemię z niebem, duszę ludzką ze wszystkiemi objawami życia publicznego.

Ta idea pokoju i zgody przychodzi w chwili stósownéj. Bałwany walki kulturnéj powoli się usuwają prawie we wszystkich krajach: pragnienie pokoju opanowało umysły. Każdy człowiek serca, każdy polityk jaśniéj patrzący wzdryga się na widok ruin nagromadzonych przez walkę morderczą, z któréj państwo wychodzi zawsze ze strzępami majestatu swéj władzy. Aby poprzeć ten prąd, poświęca Leon XIII swe szlachetne wysilenia. Któż zdoła się oprzeć temu głosowi tak słodkiemu i kojącemu? Któż odepchnie tę rękę, która wykreśla z surowością zasad i ustępstwami miłości i miłosierdzia kodeks świecki i ludzki stósunków harmonijnych pomiędzy państwem a Kościołem? Niegdyś, gdy doświadczenie nie namnożyło tyle twardych i strasznych nauk, można było jeszcze pojmować zaślepienie burzycieli tego gmachu społecznego, którego ideę Bóg sam zaczerpnął w swéj niezmiennéj i wiecznéj myśli. Dzisiaj żadna wymówka nie zdoła zmniejszyć zuchwałości tego rozdarcia. Po całym świecie jest elita inteligencyi i serc, któréj okrzykiem najwyższym jest: pokój! Encyklika będzie jakoby dźwignią, którą podsadzi się i zniweczy ostatnie warownie przesądów i nienawiści. Żaden umysł szczery nie zdoła zamknąć oczu na to bijące światło podwójnego obrazu, jaki Leon XIII rysuje, dobrodziejstw harmonii dwóch władz. Zaledwie oprzeć się zdołamy pokusie, aby nie przytoczyć całego tego ustępu wspaniałego i klasycznego, w którym Ojciec św. myśli własne przeplata perłami z Pisma św. i doktorów. Maluje on tam społeczeństwo to idealne, w którem dwie władze łączą swe siły z zapałem ku jednemu celowi. Żaden nauczyciel prawa nie próbował tego trudnego opisu. Jest tam rozwój normalny i postępowy społeczeństwa cywilnego i politycznego, napojonego wpływami religijnemi; jest tam świętość i spokój ogniska domowego; równowaga, siła, szczęście pojedyńczych osób; jest to słowem cały ten wspaniały szereg dobrodziejstw niezliczonych, któryby towarzyszył akcyi wspólnéj obydwóch władz. Niestety! ideał ten promienisty nie będzie nigdy osiągnięty: nigdzie ten typ socyalny nie wcielił się w żyjące społeczeństwo. Człowiek przynosi ze sobą wszędzie swe niedoskonałości. Jednakowoż był czas, gdzie ta jedność dosięgła pewnego szczytu i doskonałości, gdy z tego wspólnego działania błogiego i skutecznego kapłaństwa i cesarstwa wypłynęło na rzeczpospolitą chrześciańską obfite źródło bogactw, chwały i szczęścia; gdy społeczeństwo było podobne do tych kościołów katedralnych, które aż ku niebu podniosły się swéj architektury i swéj wzniosłéj harmonii, naturalny objaw geniuszu katolickiego, świątynia majestatyczna, w któréj cieniu ludzkość kwitła w wegetacyi i wzroście bujnym najróżniejszych swych darów. Przeszkody bezwątpienia powstrzymały to bogactwo rozkwitu. Chrześciaństwo wydobywszy się od razu z barbarzyństwa i upadku starożytnego świata, zachowało z przeszłości formy życia niezupełne. Lecz te gwałtowności, nadużycia, te szczątki cywilizacyi umierającéj nie są do zawdzięczenia ówczesnéj jedności organizmu socyalnego, lecz warunkom politycznym i materyalnym czasu. Lecz mimo tych cieni koniecznych jakiż blask! jakiż pochód naprzód ku dobru i prawdzie! Jakżeż wiek nasz z całem dziedzictwem po swych ojcach wydaje się być nieszczęśliwym w porównaniu z temi średniemi wiekami, którym powoli coraz większa oddaje się sprawiedliwość! Nawet w naukach ekonomicznych, z których tak słusznie się szczycimy, umysły nie podejrzane jak Guizot, Macaulay, Contzen, Baumann, uznali co było wielkiego i szlachetnego w dawnéj cywilizacyi chrześć. Dwaj ostatni, Contzen w kwestyi socyalnéj i Baumann w swéj monografii o polityce św. Tomasza wielkie pochwały oddawali organizacyi tego społeczeństwa. Cóżby to było, gdyby w naszéj cywilizacyi, tak bogatéj w nowe dary, ta jedność wiary i prac pojawiła się przed oczyma naszemi? Leon XIII pokazuje ją w swym obrazie idealnym, poprzedzającym opis historyczny średnich wieków.

Swój traktat o tem zjednoczeniu utwierdza Papież lojalnem przyjęciem konkordatów. Dzieła te ugody są konieczne, czy to gdy chodzi o zakończenie ery zatargu, czy też gdy idzie o zapobieżenie walkom. Pojęcie Papieża pod tym względem ma szeroki zakres. Moulart sądzi, że Kościół przyjmuje ten łagodzący środek tylko po peryodzie walki. Ograniczenie to wypływa z fałszywéj idei. Leon XIII uczy, że „naczelnicy państwa i Papieże mogą się ugodzić co do pojedyńczych punktów“ bez ograniczenia przyczyn i punktów wyjścia tych kompromisów. Zaprzeczyć niepodobna, że ta nauka bardzo na czasie. We Francyi konkordat pierwszą odgrywa rolę w walce stronnictw. Prusy wzdrygają się jeszcze przed tym sposobem pojednania. Jak wiadomo, po za sferami rządowemi istnieje cały zastęp protestantów prawowiernych, który teoryi supremacyi absolutnéj (Hoheitsrechte) państwa nad społeczeństwem religijnem broni. Pragną oni pokoju, uważając go za konieczny i słuszny, lecz sądzą, że państwo samo na mocy swego zwierzchnictwa, sięgającego aż do sfery Kościoła, winien uregulować samodzielnie, bez poprzedniego porozumienia się z władzą religijną, swe granice i stósunki z hierarchią katolicką. Owoż stanowisko obecne debaty. Encyklika *Immortale Dei* z nową ścisłością określa ideę pokojową naprawy zawartą w konkordatach. Wzrok jasnowidzący Papieża w tym wykładzie o prawie publicznem Kościoła, zwrócony jest ustawicznie ku pewnym położeniom politycznym, w nadziei, że jego bezstronność i duch sprawiedliwości usuną ostatnie przeszkody, tamujące dzieło pokoju. Oby encyklika przyspieszyła na zegarze wieków godzinę rozwiązań normalnych i ostatecznych!“

W dalszym artykule zatytułowanym „Nowe prawo“ pisze *Moniteur de Rome*: „Po chrześciaństwie wieków śre-

dnich nastąpiło tak nazwane społeczeństwo nowoczesne. Urodzone z dwóch po sobie płynących prądów, które się w jednym połączyły ruchu: humanizmu pogańskiego i protestantyzmu, stworzyło obok katol. Kościoła nowe życie, cywilizacyą skomplikowaną, szczególniejszą mięszaninę prawdy i fałszu, złego i dobrego. Protestantyzm wywiesił nowy sztandar „nowego prawa“, do buntu podżegając przy pierwszym swym objawie, do zaprzeczenia Papieztwa i hierarchii. Filozofizm francuzki urodzony w szkołach anglikańskich i ich doktrynami napojony, rozszerzył następnie wyłom w starożytnéj budowie prawa chrześciańskiego, i w chwili, gdy pod wpływem różnych przyczyn rewolucya francuzka podniosła głowę, prawo to nowe święciło swój wstęp w życie polityczne i cywilne na ruinach nadużyć dawnego rządu i wprowadzając w prawa i instytucye osławiony kontrakt socyalny Rousseau'ego. Rousseau jest prawodawcą nowoczesnego świata. Nigdy pewnie filozof i autor nie rozwijał działania tak destruktywnego pomiędzy ludźmi. Jego dzieło jest zręcznem naśladownictwem konstytucyi, jaką Kalwin narzucił Genewie, szczególniejszy ekstrakt filozofizmu i protestantyzmu, synteza, w któréj się zetknęły dwa prądy nowoczesne. Urzeczywistnienie w życiu „kontraktu socyalnego“, rewolucya obiegła cały świat. Nagromadziła ruiny, w proch skruszyła trony, rozbiła w atomy społeczeństwo, w miejsce prawa boskiego władzy prawowitéj postawiła prawo boskie ludu i parlamentów, wywołała widmo socyalizmu i doszła w katastrofie politycznéj i intelektualnéj zarazem do tego powszechnego bankructwa, w którem ginie haniebnie wszystko, co nazwano fałszywym liberalizmem.

Owoż społeczeństwo nowoczesne, „prawo nowe“, albo raczéj, aby słów nie nadużywać, owoż cywilizacya antykatolicka, która się równolegle z starem społeczeństwem chrześć. rozwinęła! W téj to podwójnéj atmosferze żyły te dwa społeczeństwa; jedno zapożycza od drugiego to, co mu pozostaje z żywotności i z wiary, drugie znosząc niezliczone napaści swego nieubłaganego przeciwnika. Nasz wiek czuje w swem łonie, jak niewiasta biblijna, drżące te dwa społeczeństwa! Któreż przemoże? Czy demokracya anarchiczna poprowadzi ludzkość? Czy Papieztwo, katedra niepożyta, około któréj rozgrywają się jak nigdy losy świata? Encyklika *Immortale Dei* jest jakoby błyskawicą rozdzierającą widnokrąg przyszłości: jest to głos Watykanu, wskazujący drogę królewską, prowadzącą do zbawienia. Tutaj to objawia się geniusz Leona XIII w całéj świetności. Czytajcie obraz, jaki kreśli o „nowem prawie.“ Pewien dziennik zauważył słusznie, że świat nowoczesny przeniknięty tu został bystrym wzrokiem aż do najgłębszych tajników.

Czemżeż jest to prawo nowe? Jest to jednem słowem negacya Boga w społeczeństwie, począwszy od tyranii zwierzchnictwa ludowego, które szczyci się, że stworzyło wszystko co jest dobrem, prawdziwem i sprawiedliwem, aż do tego państwa Boga, które jako Moloch nowoczesny dławi w swych objęciach wszelkie aspiracye i wolności prawowite. Powiemy później, co trzeba z tych pomieszanych pojęć odrzucić a co wolno przyjąć. Obecnie podnieść należy ową silną i wielkoduszną protestacyą przeciw obłędom tego „prawa nowego.“ Leon XIII okazuje się tu jako mściciel prawdy, sprawiedliwości i wolności.

Rozwijając daléj dzieło doktrynalne Grzegorza XVI i Piusa IX, Ojciec św. najstraszliwszy wymierza cios przeciw fałszywemu liberalizmowi. Leon XIII nie używa nigdy słowa liberalizm, gdyż to słowo elastyczne i nie do przetłomaczenia, może być naciągane do wszelkich eksplikacyi i dwuznaczności, lecz ponieważ język ludzki jest ubogi, my go używać będziemy w złem, antychrześciańskiem znaczeniu. Godzina walki stanowczéj nie była nigdy pomyślniejsza. Liberalizm żył rzeczywiście jako doktryna. Wyszedłszy z równości posuniętéj do ostateczności i z teoryi absolutnych, stosując formuły algebryczne do ciała socyalnego, przebiegł fatalne stadyum wszystkich błędów. Ekonomicznie stworzył socyalizm; politycznie doszedł do krzykliwego a niepłodnego parlamentaryzmu; w życiu socyalnem w proch rozbił społeczeństwo i wniósł zamieszanie w ludzkość godne ironii Szekspira. Jakiejże sfery życia nie wysuszył swym powiewem! Ileż to ruin nagromadził w państwie, literaturze, którą doprowadził do prostytucyi, w polityce, która się poniża do gry intryg, w hierarchii społecznéj, gdzie wywrócił porządek boski i zgniótł słabych pod stopą mocnych. Nigdzie ten liberalizm nie ma przyszłości ni ideału. Francya zadała mu klęskę niezupełną wprawdzie lecz wielkiego znaczenia, Niemcy od ośmiu lat z nim zerwały, w ślady poszła Austrya, a następnie Belgia, Hiszpania, Holandya, Stany Zjednoczone, Anglia. System ten znajduje jeszcze tylko schronienie w niektórych republikach Ameryki południowéj, nie mówiąc o Włoszech, gdzie przyczyny osobne każą tu hołdować liberalizmowi. Jest to więc bankructwo zupełne. Lecz nie łudźmy się, ruch konserwatywny nie pozyskał jeszcze téj rzutkości i siły, jaka mu potrzebna. Bezwątpienia powrót jest niemożebny, jednakowoż pragnienie dobrego nie jest jeszcze dość potężne. Anemia stworzona przez tę eksperymentacyą wiekową fałszywéj filozofii osłabiła organizm socyalny. Być może, że mniéj pragnienie ostatecznych restauracyi, co obawa przed ostatniemi katastrofami powstrzymuje nasze pokolenie zawichrzone. Potrzeba więc wytężyć całą energią, aby wydobyć się z tego wielkiego bagna.

Encyklika *Immortale Dei* stanie się punktem środkowym téj operacyi strategicznéj. Jest to sygnał, który jak dzwon na trwogę wzywa wszystkich ludzi serca do walki o zdobycie dóbr ludzkości. Historya, ta wielka mistrzyni ludów, uczy nas, że w każdym przełomie ludzkości, w tych przesileniach przejściowych, gdzie dobre i złe wydają sobie walkę ostateczną, mąż jaki, filozof lub polityk, pisarz lub mąż stanu, w dziele osobistem skupiał wszystkie siły wieku i jednym rzutem nadawał światu kierunek. Takim był św. Augustyn dla rozwoju intelektualnego średnich wieków, Sobór Trydencki dla odrodzenia nowoczesnego katolicyzmu; Rousseau dla nowoczesnego prawa cywilnego i politycznego; Napoleon I dla Francyi, Bismarck dla Niemiec, Cavour dla Włoszech. Jedni w złym, drudzy w dobrym kierunku, ludzie ci lub instytucye są wcieleniem całéj swéj epoki.

Jeśli tę naukę do naszego przedmiotu zastósujemy, czyż Leon XIII w swéj encyklice nie przedstawia aspiracyi umysłów wyższych? Alboż to nie widzimy we wszystkich obozach inteligencyi wyższych, domagających się zerwania z „nowem prawem?“ Taine we Francyi scharakteryzował należycie wielką rewolucyą; Mgr Janssen w Niemczech straszliwy zadał cios protestantyzmowi. Wszyscy publicyści pierwszorzędni, Leroy-Beaulieu, Bonghi, de Laveleye, Spencer, nie mówiąc już o katolikach i legii pisarzów z téj i tamtéj strony Renu, domagają się zwrotu, zmiany, „innego nieba i innéj ziemi“, tak że po za radykalizmem bodaj jest pisarz lub polityk, któryby nie pojmował, że ludzkość nowéj potrzebuje krwi. Encyklika *Immortale Dei* skoncentruje ten ruch i przygotuje przyszłość. Doktor i autor znakomity, Leon XIII wznosi ten gmach cudowny, w którym pracownicy około dobra mogą się łączyć, wspierać i znaleźć broń. Jest to wyrażenie a u t e n t y c z n e, manifestacya najuroczystsza téj potrzeby zwrotu, centrum, w którem się skupią wszelkie owoce prac naszéj epoki. Encyklika wskazując na to rozdarcie w czasach naszych i potępiając zasady, jakie przesilenie sprowadziły, będzie także punktem wyjścia lepszéj epoki. Zamyka ona doktrynalnie przeszłość a oświeca przyszłość. Niezawodnie te wielkie dzieła doktrynalne wywierają wpływ bliski i bezpośredni, to co my nazywamy wpływem politycznym, lecz ich akcya jest wyższa,

dalsza, głębsza. Leon XIII zrozumiał charakter naszéj epoki. Ztąd to te liczne encykliki: chce z burzliwego zamieszania chwili obecnéj wydobyć znaki na przyszłość. Encyklika koncentruje wszystkie te nauki w jednem ognisku wpływów. To jéj nadaje znaczenie i siłę żywotną. Trzeba przyznać, że nie politycy jednego dnia tworzą dzieje, lecz ludzie doktryn. Porównajcie tylko akcyą filozofów i uczonych z wpływem prostych mężów stanu: ostatni działają, lecz pierwsi przekształcają świat. Porównajcie np. dzieło Lutra z dziełem Fryderyka W., akcyą Ludwika XIV z działaniem Woltera i Rousseau. Gdzie jest największa suma wpływów? Schopenhauer przyrównał genialnie tych geniuszów do światła gwiazd stałych, które oświecają świat nieustannie.

W tem właśnie, zdaniem naszem, spoczywa misya opatrznościowa encykliki. Stworzy ona historyą przyszłości, otwiera tę epokę przemiany, któréj potrzebę gwałtowną i absolutną uczuwa społeczeństwo. W miejsce „prawa nowego“, źródła naszych błędów i nieszczęść, stawia stare prawo chrześciańskie, które ma w sobie nasienie i korzenie zdrowe do odnowienia ludzkości. Mówiono często: na cóż te encykliki Leona XIII? A gdy nie widziano bezpośrednich skutków, gdy sytuacya, zamiast się wyjaśniać, zdawała się przeciwnie zaciemniać, poczynano wątpić. Alboż to nauki te nie działały jak siła odżywiająca? Jedność np., duch hierarchiczny, karność alboż to nie odradzają się — alboż to społeczeństwo nie poczyna się zbliżać do Watykanu, zkąd się rozległ wielki głos pojednania? Czem były encykliki przygotowawcze dla kwestyi pojedyńczych, tem będzie encyklika dla ogólnych losów ludzkości. Historya dwudziestego wieku opowiadać będzie rezultaty tego aktu. Nadając wszystkim życzeniom wyraz niejako absolutny i żywy, łącząc wszystkie dobre wole przeciw temu „prawu nowemu“, dokonał Leon XIII dzieła zbawienia. Tak, ta cudowna nauka katolicka jest jakoby te rzeki, co źródła swe mają w szczytach gór; z wysokości Watykanu rozleje się po całym świecie, zrosi wszystkie kraje, wyżłobie sobie nowe łożyska, aby na wszystkich wodach roznosić życie i zmartwychpowstanie.“

Dalszy ciąg komentarza do encykliki ma napis: „Wolności i społeczeństwo nowoczesne.“ Prawo nowe, tak wywodzi autor, stworzyło wolności nowoczesne. Szczególniejszy zbiór i konglomerat niejasnych dążności i pragnień i błędów rozsadzających, wolności te już to witane były z uwielbieniem i oklaskami przez jednych, jako jutrzenka wyższéj cywilizacyi, lub też przeklinane przez mściwy gniew innych, jako ruina chwalebnéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, albo wreszcie rozbierane i rozczłonkowywane przez zimny i krytyczny rozum wielu. Owóż w majestytycznym rozwoju argumentacyi encykliki punkt kulminacyjny, szczyt najwznioślejszy doktryny papiezkiéj, gdzie się rozpoczyna podział idei i ich ostateczne rozwiązanie. Ten podział dokonany został przez Leona XIII ze skończonem mistrzostwem. Jest to dzieło teologa, filozofa i męża stanu. Jest to historya stronnictw i polemik, jakiemi wiek nasz rozbrzmiewa, w wielkich zarysach opowiedziana walka we wszystkich manifestacyach życia publicznego. Jakież to podejmowano usiłowania, aby zbić oskarżenia przeciwników, którzy traktowali Kościół jako nieubłaganego wroga nowoczesnego społeczeństwa, albo zakończyć pożałowania godne rozterki, zakłócające jedność i karność w łonie wielkiéj partyi porządku! Teza i hypoteza, kwestya prawa i kwestya czasu, różna postawa w obec społeczeństwa, gdzie istnieje jedność, i w obec cywilizacyi, gdzie kilka wyznań spory toczy i wpływ wydrzeć sobie pragnie: wszelkiego rodzaju rozwiązania rzucano na scenę wieku, a nic nie zdołało załagodzić sporów wewnętrznych lub uciszyć zażartości nieprzyjaciół. Najpiękniejsze i najzasłużeńsze żywoty stargały się w téj pracowitéj i bezsilnéj robocie. Biskupi, publicyści, uczeni, deputowani przynosili przed ten trybunał sumę swych doświadczeń, talentów i poświęceń. Lecz kwestya pozostawała zawsze otwartą: ciężarem swym gniotła i dręczyła umysły. Leon XIII rozwiązał ją. Nie mieszając się w walkę namiętności, podniósł debatę drażliwą na jéj wysokość doktrynalną, w regiony zasad i nauki. Jest to arcydzieło tego dokumentu. Z jasnością niezrównaną rozróżnia pomiędzy tem, co trzeba odrzucić a co wolno przyjąć z téj mieszaniny nowoczesnych wolności. Należy tedy, według Leona XIII przyjąć: 1) że początek władzy publicznéj przypisywać trzeba Bogu a nie ludowi; 2) że prawo do buntu sprzeciwia się rozumowi; 3) że nieuważanie na obowiązki religijne, lub traktowanie w równy sposób różnych religii nie jest dozwolone ani indywiduom ani społeczeństwom; 4) że wolność nieograniczona myślenia i głoszenia publicznie swych myśli nie może być zaliczana pomiędzy prawa obywatelskie, ani pomiędzy rzeczy zasługujące na względy i opiekę; 5) że Kościół, niemniéj jak i państwo, ze swéj natury i prawa jest społeczeństwem zupełnem i że dzierżyciele władzy nie mogą rościć sobie prawa do ujarzmienia Kościoła, ni do zmniejszenia wolności działania w jego sferze, ani do odebrania mu jakiegokolwiek prawa, przekazanego mu przez Jezusa Chr.; 6) że w kwestyach prawa mieszanego odpowiada to zupełnie naturze jak i zamiarowi Boga, aby nie rozłączać jednéj władzy od drugiéj, a jeszcze mniéj podżegać je do walki pomiędzy sobą, lecz zaprowadzać pomiędzy niemi zgodę, którąby odpowiadała specyalnym atrybucyom, jakie każde społeczeństwo ma ze swéj natury.

Jak to wszystko z ścisłością filozoficzną określone. Lecz według Leona XIII m o ż n a także przyjąć: 1) różne formy rządu; 2) pewien udział mniejszy lub większy ludu w rządzie: co niekiedy jest korzyścią i obowiązkiem; 3) opinią, że Kościół nie powinien być oskarżany, jakoby był nieprzyjacielem słusznéj tolerancyi, zdrowéj i prawowitéj wolności; 4) tolerancyą praktyczną różnych kultów w państwie ze strony rządów; 5) zwyczaj Kościoła czuwania z największą troskliwością nad tem, aby nikt nie był przymuszany wbrew swéj woli przyjmować wiary katolickiéj; 6) wolność prawdziwą i pożądaną, uczciwą i godną człowieka, która w porządku indywidualnym nie czyni człowieka niewolnikiem ani błędów ani namiętności, które są jego najgorszymi tyranami; a w porządku publicznym wykreśla mądre reguły obywatelom, ułatwia rozwój i wzrost dobrobytu i od samowoli strzeże sprawę publiczną.

Owóż złota tablica nauk Leona XIII! Papież formułuje to wszystko z taką jasnością i ścisłością matematyczną, że możemy się posługiwać dosłownym tekstem encykliki. Jest to kodeks teorytyczny i praktyczny, z którego dwuznaczność byzantyńska zupełnie wykluczona. To wspaniałe wyjaśnienie można niezawodnie powitać jako akt zbawczy, jako koniec wszelkich niepewności. Jest to sygnatura pokoju ostatecznego na wewnątrz, traktat przymierza na zewnątrz z społeczeństwem nowoczesnem, w tem co jest dozwolonem i co przyjąć można. Tak, wiekowe zapory upadły, odtąd walki wewnętrzne nieodwołalnie ukończone, żadnych oskarżeń namiętnych z jednéj strony, żadnych wyklinań z drugiéj, żadnych zamieszek i niepewności. Cała ta przeszłość ginie w wiecznem zapomnieniu. Z wybrzeża, na którem je stawia ta magna chartu pokoju, pokolenia spoglądać będą odtąd okiem spokojnem i pogodnem na to morze do głębi wstrząśnięte, gdzie tyle rozszalało burz, gdzie tyle rozbitych okrętów zasmucało serca. Przyszłość zapowiada się spokojna. Otóż wspólny teren, na którym szlachetne ofiary i poświęcenia najrożniejsze połączą się w walce pomyślnéj o zdobycz najszacowniejszych dobr naszych. Przymocowane do téj skały granitowéj umysły w wolnym rozwoju swych zdolności rozjaśnią się, wole zjednoczą się szczęśliwie w ogólnem dążeniu do wspólnego

celu, jakim jest chwała Kościoła i służba szczera i lojalna na dobro społeczeństwa. Ach! wszyscy ci słudzy sprawy świętéj, co się położyli w groby na wieczny spoczynek, niegdyś dręczeni i utrapieni w walkach, z rozdartem sercem z powodu wewnętrznych rozterek, zadrżą z radości w obec téj afirmacyi obowiązku, w obec wskazanéj drogi królewskiéj, prowadzącéj bezpiecznie do przystani. My z wdzięcznem sercem dziękujemy Papieżowi za to wyzwolenie. Tak odtąd uwolnieni jesteśmy z wszelkich chwiejności i błądzenia po omacku. Wszystkie szkoły połączą się w wielkiéj rodzinie dusz poświęcających się służbie prawa, prawdy i sprawiedliwości. Jest to tryumf jedności i karności. Nasze stanowisko na polu bitwy życia publicznego stanie się niezwyciężonem. Z jednéj strony przeciwnicy nasi nie będą już więcéj tryumfować z naszéj niezgody, która po części stanowiła ich siłę, z drugiéj strony broń ich ulubiona wytrącona im została z ręki. Nie będą mieli odtąd żadnego pozoru do traktowania nas jako nieprzyjaciół społeczeństwa, fanatycznych władzców. Pójdziemy z głową podniesioną, pewnym krokiem; myśmy to obrońcami praw, rycerzami i synami wolności „uczciwéj i godnéj człowieka.“ Rozdział duchów się rozpoczął: są tylko dwa obozy i synowie Krzyżowców, jak mówił dumnie Montalembert, nie będą się lękać synów Woltera.

Nigdy więcéj natchnione i sympatyczniejsze słowa nie zostały zapisane w niezrównanéj księdze roczników papiezkich. Jest to jakoby synteza najwyższa listów, które dawny Arcybiskup Perugii ryl dłutem artysty o Kościele, cywilizacyi, postępie i społeczeństwie. Tak tam, jak i tu widzimy duszę namiętnie kochającą wszystko, co jest wielkiem i pięknem, pragnącą gorąco widzieć Kościół i papieztwo postępujące na czele cywilizacyi. Leon XIII domaga się słusznie dla Kościoła wszystkiego, co porusza serce ludzkie: ogólne dobro w państwie, opieka ludów, równość praw dla każdego, wolność rodziny i gminy; honor, chwała osobistości ludzkiéj, miłość postępu prawdziwego, odkrycia nowoczesnego geniuszu, szlachetne badania ducha ludzkiego, rozwój nauk, pielęgnowanie sztuk. I to wszystko w wielkiéj harmonii rzeczy boskich i ludzkich, w téj wspaniałéj perspektywie, w któréj Kościół przedstawia się jako fundator i opiekun wszelkich tworów Boga i człowieka. Kościół to stworzył, ugruntował i rozwinął tę cywilizacyą, ochrzcił wszystkie jéj szlachetne dzieła i w tych niezliczonych objawach społeczeństwa przypisuje sobie słusznie najpiękniejsze jako swą świętą ojcowiznę.

W taki to sposób Chrystyanizm rozpoczął swój pochód tryumfalny w historyi, z cywilizacyi starożytnéj wziął, co zasługiwało na zachowanie, uświęcił to, pobłogosławił i uszlachetnił. W naszem społeczeństwie zawichrzonem czyni to samo Leon XIII i to jest, co jego encyklikę czyni wielkiem, niezapomnianem, błogosławionem dziełem. W chwili, gdy starożytna cywilizacya umierała, wzbudził Bóg wzniosły geniusz mądrością pogańską i chrześciańską przetrawiony. Geniusz ten dokonał syntezy dwóch cywilizacyi. Ze starożytnéj wziął wszystko co najpiękniejszego, zebrał wszystkie jéj skarby, wszystkie wielkości, które zaginąć miały, i ozdobił temi bogactwami społeczeństwo chrześciańskie. Stał się w ten sposób intelektualnym fundatorem średnich wieków, natchnieniem ich uczonych, filozofów, artystów, instytucyi. Księga jego *de civitate Dei* pozostanie tryumfem tych szlachetnych wysileń; jest to zjednoczenie i zespolenie dzieł Boga i człowieka. Taką jest też ambicya szlachetna Leona XIII. Jego encyklika *de civitatum constitutione christiana* przypomina dzieło św. Augustyna, pragnie spełnić to samo nadzwyczajne i opatrznościowe zadanie. Nie odrzucając tego, co jest dobrem w dziełach nowoczesnych, przyjmuje je, błogosławi, chrzci u źródła boskiego i w ten sposób ślubem wzniosłym wiąże Kościół z wielkością i chwałą naszych czasów. Święcąc tę jedność katolicyzmu z szlachetnemi dziełami społeczeństwa i geniuszu ludzkiego, czyż nie zasługuje encyklika *Immortale Dei* na to, aby za przykładem nieśmiertelnego dzieła św. Augustyna stała się przegrywką przyszłego pojednania wszystkich sił cywilizacyi pod okiem Boga i egidą opiekuńczą Papieztwa?“

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

Czy kielich i patena potrzebują w razie nowego pozłocenia nowéj konsekracyi? 1. Kwestyą tę aż do nowszego czasu różni różnie rozstrzygali. Jedni, jak św. Antonin, Suarez i Sylwius twierdzą, że kielich i patena nowo pozłocone potrzebują nowéj konsekracyi; inni, jak: Kard. Lugo, Laymann, Elbel zaprzeczają znów téj potrzeby. Inni znów, jak Kard. Gousset, każą stósować się do praktyki dyecezalnéj i do przepisów Ordynaryatu swego. Św. Alfons skłaniał się z początku do zdania, że nie potrzeba nowéj konsekracyi, gdyż nowe pozłocenie nie odejmuje im poświęcenia, ale późniéj zmienił zdanie swoje i oświadczył się za potrzebą nowéj konsekracyi.

Ci, którzy p r z e c z ą c o odpowiadają na nasze pytanie, argumentują tak: Poświęcenie nie jest przywiązane do pozłocenia, lecz do f o r m y i s u b s t a n c y i kielicha i pateny; dla tego pozłocenie nowe nie odejmuje poświęcenia kielichowi, jak pobielenie kościoła nie odejmuje mu jego poświęcenia. A jeżeli go nie odejmuje, to i nie potrzeba w razie nowego pozłocenia nowéj konsekracyi. Ci zaś, którzy są za t w i e r d z ą c ą odpowiedzią, na nasze pytanie taki przytaczają argument: Poświęcenie kielicha i pateny jest przywiązane do superficies interior dla tego, że tylko ta superficies interior dotyka b e z p o ś r e d n i o Krwi Najświętszéj i Najśw. Ciała Jezusowego. Dla tego też namaszcza się krzyżmem przy konsekracyi superficies interior kielicha i pateny. Jeżeli tedy ta superficies interior na nowo się pozłaca, staje się przez to nowa superficies i dla tego potrzebuje kielich in cuppa wewnątrz pozłocony i nowo pozłocona superficies pateny nowéj konsekracyi.

Dzisiaj jednakże ten spór nie ma praktycznego znaczenia. Przed 35 laty zaniesioną została prośba do Kongregacyi Obrzędów o decyzyą w téj mierze, którą też wydała Kongregacya dnia 14 czerwca 1845 r. Brzmi ona: „Quum Reverendissimus Leodiensis Episcopus S. Rit. Congregationem enixe rogasset, ut dignaretur *declarare: utrum calix et patena suam amittant consecrationem per novam deaurationem, et sic indigeant nova consecratione?* S. eadem Congregatio rescripsit *affirmative: amittere nimirum*, et indigere juxta exposita.“ Tak tedy tracą kielich i patena wskutek nowego pozłocenia (superficies interior) poświęcenie swoje i potrzebują przed użyciem do Najśw. Ofiary nowéj konsekracyi, któréj tylko biskup dopełnić może. Kapłan mógłby jéj dopełnić tylko za zezwoleniem Papieża, jak to czasem dzieje się na misyach. Opaci posiadający przywiléj Pontifikaliów, mogą kielichy konsekrować tylko dla swych kościołów (Decret. gen. 27 sept. 1659).

2. Cóż jednak w takim razie z nowo pozłoconym kielichem i nowo pozłoconą pateną, jeżeli ich kapłan użył do Mszy św., zanim na nowo konsekrowane zostały?

Są powagi, które utrzymują, że dotknięcie bezpośrednie najświętszych postaci zastępuje zupełnie konsekracyą, i że w takim razie nie potrzeba konsekracyi, a opierają swoje zdanie na powadze Augustyna św. Augustyn św. tymczasem (Enarrat. in p. 113 ser. 2 n. 6) mówi tylko, że przy służbie Bożéj używamy naczyń, które są z téj saméj materyi i kruszcu, co naczynia w użytku świeckim; ze względu jednak na służbę Bożą, do któréj zostały użyte, trzeba je uważać jako vasa ipso ministerio consecrata. O konsekracyi, która naczynia kościelne przeznacza i uświęca do służby Bożéj, nie ma tu mowy na tem miejscu. Lugo, Laymann

Scavini i Gousset nie przyjmują takiéj konsekracyi i benedykcyi naczyń kościelnych. Scavini mówi pod tym względem (III n. 161): „An calices et alia remanent benedicta et consecrata, si quis in illis sacrificet non benedictis nec consecratis, quaestio est. Nos putamus, *non recedendum a sententia negativa: nam non est certum*, quod per contactum specierum sacrarum res consecrentur; sic pavimentum, si ibi decidat sacramentum, non tamen sic deputaretur ad sacrificium, quod solum fit per benedictionem aut statutam consecrationem.“ Św. Alfons uważa, że zdanie, jakoby per contactum były konsekrowane, jest tylko dubie probabilis i że dla tego w praktyce iść za niem nie można.

W jakim kierunku składać do grobu ciała umarłych? Wielka pod względem składania do grobu ciał umarłych panuje dowolność. Na cmentarzach, które są przy kościele, są nam znane dwie praktyki: albo ciała świeckich składają się do grobu nogami na wschód, głową na zachód, kapłanów zaś w odwrotnym kierunku; albo też układają się w kierunku ku wielkiemu ołtarzowi. Na cmentarzach leżących po za miastem, wsią, chowają ciała umarłych w różnych kierunkach: nogami albo ku wschodowi albo ku kościołowi, albo na około krzyża. Rzymski rytuał taki daje przepis: „Corpora defunctorum *in ecclesia* ponenda sunt pedibus versus altare majus, vel si conduntur in *oratoriis aut capellis*, ponantur cum pedibus versis ad illorum altaria: quod item pro situ et loco fiat in *sepulcro*. Presbyteri vero habeant caput versus altare.“ Praktykę odpowiadającą temu przepisowi kościelnemu tak objaśnia Hartmann: „Ciała świeckich trzeba składać w grobach nogami do wielkiego ołtarza, tj. ku wschodowi, zaś kapłanów głową do ołtarza. Téj reguły trzymać się trzeba przy spuszczaniu trumny do grobu; tylko za miast ołtarza bierze się strona ku wschodowi, w któréj krzyż cmentarzowy stać powinien, tak że ciało kapłana składa się w grobie głową, zaś wszystkich innych wiernych nogami ku wschodowi“ (Repert. Rit. III i IV). Binterim (Denkwürdigkeiten) tak mówi o naszéj kwestyi: „Przy składaniu w grobie przestrzegano tego kierunku, w jakim ciało wystawiano w kościele, gdyż członki stósują się do głowy. Jak więc Chrystus, głowa nasza, leżał w grobie, twarz i nogi na wschód mając zwrócone, tak mają spoczywać też w grobie i chrześcianie, członki jego. Durandus inaczéj jeszcze objaśnia to położenie: Debet quis sic sepeliri, ut capite ad occidentem posito, pedes dirigat ad orientem, in qua quasi ipsa positione orat et innuit, quod promptus est, ut de occasu festinet ad ortum, de mundo ad saeculum. To jest pewnem, że składanie ciał umarłych w ten sposób zyskało pierwéj powagę ogólnego obyczaju u wszystkich ludów, zanim poznano także symboliczne znaczenie.“

Różnica zachowywana w pogrzebie kapłanów a świeckich ma przypominać stósunek wzajemny Kościoła nauczającego a słuchającego, podobnie jak się w kościele przedstawia podczas kazania.

Na tem wszystkiem można oprzeć regułę, żeby zwyczajnie, to jest o ile to jest możliwe, tak składać ciała umarłych do grobu, iżby twarzą zwracać je ku wschodowi, czyli, żeby, gdyby jeszcze żyły, mogły patrzeć na wschód; ciała zaś kapłanów składa się odwrotnie.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący nieszpór w kościołach parafialnych.

Zapytywano się Kongregacyi, czy w zwyczajnych kościołach parafialnych, w których officium chori nie jest nakazane, nieszpory odprawiane po południu w niedziele i święta z kapłańskiem officium zgadzać się muszą, czy nie? Na to Kongregacya odpowiedziała, że wolno nieszpory do woli z innego wziąść officium, jeśli tylko klerycy do brewiarza zobowiązani swoje officium prywatnie odmówią.

Quaeritur, utrum in Ecclesiis mere parochialibus, ubi non adest obligatio chori, vesperae quae ad devotionem populi diebus Dominicis et festivis cantantur, conformes esse debeant officio diei ut in Breviariis, vel desumi possint ex alio quolibet officio, puta de SS. Sacr. vel de B. M. V.? — *Resp.* Licitum est in casu Vesperas de alio officio cantare, dummodo ii, qui ad horas canonicas tenentur, recitent illas de officio occurenti. S. R. C. 29 dec. 1884.

Wiadomości literackie.

O wychowaniu dziewcząt. Pod tytułem **Wer soll unsere Mädchen erziehen u. unterrichten** (Zur Beherzigung für Schulvorstände, Geistliche, Eltern u. Interessenten der Erziehung der weiblichen Jugend. Mit einem Vorwort von A. K. Ohler 8⁰ 187 S. Mainz, Kirchheim 1885. Preis *Mk.* 1.50) wyszła niedawno książeczka, w któréj bardzo ważna kwestya wychowania dziewcząt obszernie, gruntownie i znakomicie jest przedstawiona. W obec głosów w liberalnym obozie domagających się, aby żeński personał nauczycielski usuwać i mężkim zastępywać, w obec sporów i dysuksyi, które wychowanie dziewcząt mężkie czy żeńskie jest lepsze, w obec faktów, że przy wyższych szkołach panien nauczyciele nie tylko do nauki religii, lecz i do innych przedmiotów bywają powoływani, pożyteczną będzie rzeczą przedstawić w piśmie naszem obszerniéj treść téj książeczki.

Nikt nie zaprzeczy, że wychowanie tak chłopców jak dziewcząt aż do 6 lub 7 roku jest głównie rzeczą matki. Powoli rozłącza się płeć, a im więcéj się rozłącza tym konieczniejsza, aby chłopcy przez mężczyzn, a szczególniéj dziewczęta przez niewiasty wychowane były. Aż do 10 lub 12 roku można jeszcze chłopców kobiecemu wychowaniu powierzyć, lecz nie można dziewcząt oddawać mężczyznom, tym mniéj im są starsze. Otoż jak to uzasadnia autor:

Wychowanie dziewcząt musi się stósować do ich powołania i zadania w życiu. Gdzie się na to nie zważa, tam młodzież żeńska będzie miała pewne wiadomości, lecz niewieściego szlachetnego charakteru nigdy nie okaże. Ztąd to niestety tak wiele dziś kobiet, którym praca, czynność, zmysł porządku, oszczędność, zacisze domowe, uległość, skromność nieznanemi są cnotami... Stósunki socyalne z pewnością nie byłyby w czasie naszym tak jaskrawe, gdyby wszyscy robotnicy mieli pobożne i chrześciańskie żony, któreby umiały dom swój prowadzić i nim zarządzać. Ale gdzież miały się tego nauczyć? Po największéj części publiczne wychowanie tych kobiet w owym wieku, w którym właściwe płci niewieściéj cnoty obudzone i rozwinięte być powinny, spoczywało w rękach mężkich wychowawców. I jakżeż mężczyźni mogą być zdolni wychowywać dziewczęta? Charakter nauczycieli jest odpowiedni dla chłopców, jednorodnéj są oni natury a ztąd wnet poznają szczególne ich właściwości i odpowiednio z niemi obchodzić się będą. Co do dziewcząt mylą się po największéj części i swym sposobem wychowania zabijają ich zdolności i uczucia, zastósowują surowość, twardość, gdzie łagodność i miękkość panować powinna; jednem słowem kształcą dziewczęta z usposobieniem chłopców, które w całem swem braniu nie mają nic dziewczęcego — albo też chcą uwzględniać charakter kobiecy i popadają w błędy przeciwne. Ztąd w szkołach dziewcząt, gdzie nauczyciele rządzą, każdego czasu można widzieć dziewczęta albo niesforne, hałaśliwe, rozpasane, albo też pod żelazną dłonią nauczyciela bojaźliwe, na poł żywe, nie ruszające się, a nadto i duchowo skarłowaciałe i zgnuśniałe. Owéj dziecięcéj, uprzejméj prostoty i skromnéj poufałości, jaka przy dobrem wychowaniu kobiecem dziewczęta odznacza, tam rzadko kiedy się napotka.

To ogólny powód, dla czego wychowanie przez nauczycielki przekładać należy nad wychowanie mężczyzn. Przyłączają się do tego różne inne specyalne powody, które z większym jeszcze naciskiem mówią o téj konieczności. Takim powodem najprzód zbyteczne przeciążanie dziewcząt naukami i przedmiotami studyów, które mężczyznie dla jego stanowiska i zdolności mogą być konieczne i osięgnąć się dadzą, lecz nie dla dziewcząt. Zbyt łatwo błąka się mężczyzna na dalekich wodach abstrakcyjnéj spekulacyi, na które za nim głowa dziewczynki albo wcale albo tylko z nadzwyczajnem wytężeniem mózgu podążyć zdolna, albo też przedmioty naukowe wykładać będzie, do wykładów innych wciągać, zupełnie dla dziewcząt niestósowne. Po za nauczycielem stoi nadto inspektor,

radzca szkólny, minister oświecenia, wszystko mężczyzni i mezkie prawodawstwo. Ktoż będzie reprezentował prawa płci niewieściej, gdy tak prawodawcza jak i wykonawcza czynność wyłącznie w rękach mężczyzn spoczywa? Odpowiedzą nam może na to, że wykształcenie rozległe jest pożądane. Niezawodnie, lecz pod warunkiem, że przy tem ważniejsze rzeczy nie będą zaniedbane. I mała nóżka uchodzi za piękność; dla tego Chińczycy ściskają nogi swych córek tak, że potem te biedne istoty chodzić nie mogą. Mała noga jest niewątpliwie piękna, lecz tylko w proporcyi do całego ciała, a nadto nogi przedewszystkiem służyć mają do chodzenia. Tak też rozległe naukowe wykształcenie jest coś pięknego i dobrego, lecz jak nogi szpetne kobiet chińskich będzie ono niekształtne, jeśli nie stosuje się do całości człowieka i jego otoczenia. Jedno nie stosuje się do wszystkich i dla tego z dziewcząt wiejskich nie trzeba robić pań miejskich, a z córek wyżéj postawionych rodzin studentów. Pierwszy zaś krok do tego, to kształcenie ich przez nauczycieli.

Trzecią zaletę kobiecego personału nauczycielskiego poruszamy tylko pobieżnie. gdyż sama z siebie każdemu się nasuwa, tj. koszta. Nauczycielka nie potrzebuje tyle co nauczyciel, już to że niewiasty przestawają na małem, już też że nauczyciel zwykle o całą rodzinę swą troszczyć się musi. Tym więcéj wagi kładziemy na czwartą dodatnią stronę niewieściego albo raczej ujemną stronę męzkiego personału w szkołach dziewcząt, to względy moralne, które doradzają wybierać ile możności nauczycieli i wychowawców z tej samej płci, co wychowańcy. Mniéj jeszcze niebezpieczeństw przedstawia wychowanie chłopców przez nauczycielki aniżeli w odwrotnym stosunku. W tym punkcie tak się odzywa autor, doświadczony pedagog: „Niestety nie są to wcale fakta odosobnione, że nauczyciele zamiast być wychowawcami, byli uwodzicielami powierzonéj sobie młodzieży żeńskiéj. Bóg jedyny wie, jak to często zachodziło! Tego przynajmniéj niech nikt od nas nie wymaga, abyśmy wierzyli, że owe przypadki, które do wiadomości publicznéj doszły, były jedynemi, a i te niestety były dość liczne.“ Niebezpieczeństwo tego rodzaju zagraża szczególniéj w szkołach symultannych, z których żywioł religijny, najsilniejsza warownia przeciwko obłędom moralnym, zasadniczo jest wypędzony. Profesor Agassiz w socyalnych swych studyach o Ameryce zaznaczył fakt, że większa część dziewcząt w domach nierządu upadek swój przypisuje szkołom bezwyznaniowym. Uwagi te wystarczą na dowód, że przy wychowaniu dziewcząt nauczycielki na pierwszeństwo zasługują.

Gdy zaś chodzi o wybór ściślejszy pomiędzy zamężnemi a pannami, pierwszeństwo należy się bezwątpienia niezamężnym. Bo jakżeż żona, mająca na głowie całe gospodarstwo domowe, znajdzie tyle czasu, aby obowiązki swe sumiennie w szkole wypełnić mogła? Jakkolwiek przeważnie w szkole dziewcząt przyszłe siedzą żony, to zasada, że równe przez równe najlepiéj wychowane bywa, powinna tu zwyciężyć; a tym więcéj dzieje się to bez szkody, że najbliższą i najgłówniejszą wychowawczynią dziewczęcia jest przecie matka.

A więc tylko o niezamężnych nauczycielkach może być mowa. Wybór tylko chwiać się jeszcze może pomiędzy takiemi, co matrymonialnych zamiarów się nie wyrzekły i pomiędzy temi, które nieodwołalne postanowienie powzięły nie pójścia za mąż. Wybór ten jednak nie może być trudny. Gdyż nauczycielka poświęcająca się całą duszą swemu wysokiemu powołaniu, z zamiarem wytrwania aż do śmierci, zupełnie inaczej działać będzie, jak panna, która w braku czegoś lepszego zostaje nauczycielką, ale każdej chwili dobrą partyą, którąby jej inny zakres działania i społeczne stanowisko nastręczyła, przyjąć gotowa. Jest to tak jasne, że tłomaczyć tego bliżéj nie potrzeba. Dodajemy tylko, że nauczycielka w każdym razie tym jest dzielniejszą, praca jéj sumienniejsza, jeśli wyrzekła się zupełnie za mąż pójścia, w ogóle wszelkiéj zmiany stanu i im szlachetniejsze i bezinteresowniejsze są pobudki, dla których na to wyrzeczenie się odważyła. Że cel ten najlepiej osięgnąć się da przez ślub złożony Bogu, nie ulega wątpliwości.

Czyż nauczycielki tego rodzaju, o jakich co dopiero wspomnieliśmy, działają lepiéj w pojedynkę, czy połączone w jakie społeczne ciało, stowarzyszenie? Odpowiedź na to — pomijając wszelkie wyznaniowe różnice, płynie z natury rzeczy. Stowarzyszenie to sprawia, że się tworzą stałe tradycye, że doświadczenia dawniejszych pokoleń późniejszym idą na pożytek; sprawia, że w działaniu, nauczaniu jest jednolitość, wzajemne poparcie i pomoc, że pojedyncze siły w organiczny sposób ze sobą się łączą; łączność ta sprawia wreszcie, że moralne niebezpieczeństwa usuwają się od członków, byt materyalny, zwłaszcza w czasie choroby lub starości więcéj zapewniony, że nawet strona finansowa łatwiéj i lepiéj bywa załatwioną. Dodać jeszcze trzeba, że ubiór szacunek nakazujący pomnaża szacunek własny, niebezpieczeństwa różne usuwa, powagę u dzieci podnosi, — wszystko to są okoliczności przemawiające za tem, że lepszego personału nauczycielskiego, zwłaszcza dla wychowania dziewcząt, nie można znaleźć jak w żeńskich zakonach nauczycielskich katolickiego Kościoła. „Dziewczęta, powiada Jean Paul, są delikatnem kwieciem jabłoni, kwiatami pokojowemi, z których pleśń nie ręką, lecz delikatną szczoteczką ścierać trzeba. Jako kapłanki starożytności, tylko na świętych miejscach wychowywane być powinny.“

Dla czego tedy w Prusach, tym klasycznym kraju szkół, gwałtownie i z największą surowością zakony nauczycielskie wydalone zostały? Dla czego 2776 zakonnic ustawą klasztorną dotknięto, więcéj jak 84 tysiące dziewcząt i dorastającéj młodzieży nauczycielek pozbawione zostały? dla czego w miejsce 91 ochronek, 72 domów sierót, 40 szkół przemysłowych, 27 szkół wyższych dla dziewcząt, 47 pensyonatów w czasie zamknięcia i rozpędzenia zakonnic nie postarano się o żaden inny zakład? dla czego w 228 gminach koszta nauczania 962070 marek więcéj wyniosły? Pedagogicznych powodów na to nie było żadnych, jak to sam minister wyznań 28 listopada 1872 w sejmie pruskim przyznał. Jakie były właściwe powody dla Prus, które powinny być parytetycznemi? — każdy wie, wyłuszczać ich nie potrzebujemy.

Żeńskie zakony nauczycielskie zostały wypędzone. Lecz i kościelnie, religijnie usposobione nauczycielki są dla liberalizmu zgrozą. Niedawno w téj myśli odezwał się na trzeciem zebraniu niem. nauczycieli w Hamburgu 1880 r., na referenta w téj sprawie wyznaczony, prof. Holdermann: „Taki to jest bieg świata, kobiety mają to posłannictwo (działać w interesie Kościoła), mają ducha konserwatywnego i przyznaję otwarcie i z przyciskiem, że one przez to wiele zbawiennych rzeczy zdziałały... lecz w dzisiejszéj szkole takich sił nie potrzebujemy, dla tego bardzo oszczędnie żeńskich sił nauczycielskich w szkole używać należy.“ Mowę tę przyjęli z wielkiemi oklaskami słuchacze, którzy się za reprezentantów przeszło 30,000 nauczycieli niem. wydawali.

W istocie niewiasty nie tak łatwo pozwolą się porwać prądowi liberalnemu, antykościelnemu. Nauczyciel, któryby chciał wojnę ze swym proboszczem prowadzić i parafią na dwa rozdzielić obozy, znaleźć może do tego materyał odpowiedni i poparcie, ale nauczycielka chociażby i najmściwsza i najzłośliwsza bodaj zdoła to uskutecznić. Nauczyciel przystępniejszy jest dla liberalnych, bezwyznaniowych, niereligijnych idei, nauczycielka zaś tak dla siebie jak i dla dzieci będzie kładła więcéj wagi na religią, i w ten sposób jedynie możebną silną podstawę da moralności Nauczyciel, zwłaszcza gdy ma rodzinę, patrzy więcéj na pensyą na wyższe posady i poboczny zarobek i dla tego mniéj się usunąć zdoła od agitacyi stronniczych; nauczycielka jest mniej zawisłą i nie potrzebuje się pytać o politykę, zwłaszcza o wybory. Ponieważ tedy płeć żeńska mniéj posiada tych przymiotów, o które w antykościelnych prądach chodzi, po wypędzeniu zakonów nauczycielskich mają być świeckie nauczycielki przez nauczycieli wyparte. Dobro dzieci i interes wychowania nie podsuwa i nie wymaga takich środków, — skutkiem tego będzie niepątpliwie zdemoralizowanie i odwiedzenie od chrześciaństwa świata kobiecego.

Szkólnictwo w Niemczech i w Prusach to najboleśniejsza dla społeczeństwa rana. W całym ucywilizowanym świecie posiada Kościół katol. swe szkoły: w Ameryce, Anglii, Danii, Holandyi, Belgii, nawet w Chinach i Australii. W Prusach nie ma żadnych

szkół katolickich, tj. szkół, któremiby Kościół katol. dowolnie kierował. Są wprawdzie t. zw. katolickie gimnazya, szkoły realne, elementarne, ale Kościół nie ma w nich nic do mówienia, nawet w kwestyi nauczania religii ograniczono nadzór Kościoła do minimum. Nie biskup, ani przez Kościół upoważniony zakon nauczycielski obsadza posady nauczycielskie, urządza plan itd. tylko rząd pruski. Że ten rząd przy tem mniej lub więcej (jak mu się widzi), uwzględnia katolickie zapatrywania, w zasadzie rzeczy to nie zmienia. Kościołowi nie wolno własnych szkół zakładać, a z zabytków dawniejszych czasów, gwarantowanych przez międzynarodowe traktaty i królewskie słowa, po zamknięciu seminaryów duchownych, nie pozostało ani śladu. Nadto monopol państwowy pozbawił rodziców ich naturalnego prawa co do wychowania dzieci. Hołdując zasadzie Dantona, że dzieci należą najprzód do republiki a potem do rodziców, zmuszane bywają dzieci, bez względu na wolą rodziców, do zmonopolizowanéj szkoły. Jest to najzupełniejszy socyalizm państwowy, który polega na tem, że prawa przyrodzone i funkcye pojedynczych osób i rodziców (jak np. prawo wychowania) mogą być przez państwo zagarnięte. Nie rodzice nie mają do mówienia, czy ich córki mają brać lekcye w turniejach i u którego nauczyciela, a gdyby się rodzice poważyli wychowywać dzieci na własną rękę, i chciało np. kilka rodzin utrzymywać dla swych dzieci siostrę szkolną, wnetby im policya dała lekcyą o zakresie ich praw rodzicielskich w państwie. — Owoż uwagi i myśli, jakie książka powyższa nasuwa i z tego względu polecenia jest godna dla wszystkich, co się sprawą wychowania dziewcząt zajmują.

We Lwowie czcionkami Drukarni Ludowéj wyszedł: *Krótki wykład Modlitwy Pańskiéj dla osób starszych* napisał ks. Józef Sowiński, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie, kapłan z dyecezyi łucko-żytomierskiéj. Autor wyjaśnia znaczenie pojedynczych próśb zawartych w „Ojcze nasz“ w zwykły, prosty sposób. Dla czego jednak wykład ten w odwrotnym czyni kierunku od ostatniéj do pierwszéj prośby, nie rozumiemy; autor też żadnego nie podaje powodu. Bo że to kiedyś O. Semeneńko w *Przeglądzie poznańskim* uczynił, to nie upoważnia jeszcze nikogo do naśladownictwa, zwłaszcza w dziełku dla szerszych warstw przeznaczonem.

Piękne dziełko Kard. Manninga **O Wiecznem Nowego Zakonu kapłaństwie** przełożone zostało na język polski i wyszło w Warszawie nakładem *Przeglądu katolickiego*. Czytelnicy nasi znają już po części tę książkę z ustępu przytoczonego w piśmie naszem (rocznik VI str. 419). Pełno tam wzniosłych myśli o zacności, znaczeniu kapłaństwa, rad i wskazówek do pobożnego życia i należytego sprawowania obowiązków duchownych. Bardzo to przydatna książka do odnawiania w sobie ducha kapłańskiego, do czerpania w niéj zapału do pracy duchownéj, do zasięgania u niéj rady w różnych trudnościach

KRONIKA.

Polskie dyecezye. (Biskup kujawsko-kaliski i dziennikarskie wieści.)

Ks. A. Bereśniewicz, biskup kujawsko-kaliski, powrócił 29 listopada do Włocławka ze swéj podróży do Petersburga i na Żmudź, gdzie odwiedził swoją rodzinę. Dziennikom zagranicznym, które z wyjazdu Biskupa szczególniejsze wysnuły kombinacye i potworne wieści, taką słuszną daje naukę warszawski *Przegląd katolicki*: „Polska prasa zagraniczna, ze zwykłą sobie lekkomyślnością traktująca nasze stósunki, wyjazd J. E. Biskupa kujawskiego omawiała w sposób nieprzynoszący zaszczytu, ani jéj roztropności, ani jéj prawdomówności. Podając rozmaite, a najzupełniéj mylne powody jego wyjazdu do stolicy państwa, skazywała go po prostu na wygnanie, kładła w jego usta słowa powności takiego losu i opatrywała go nawet na drogę żelazkiem do pieczenia opłatków. Wprawdzie opowieści takie, choć noszą na sobie postać wcale nie niewinnych insynuacyi, nie mogą bezpośrednio wpływać na postanowienia sfer decydujących, bo te czerpią z pewniejszych źródeł swoje wiadomości i umieją należycie ocenić czczość dziennikarskich gawęd, ale nie można zaprzeczyć, aby nie były one nader szkodliwemi, bo oddziaływają źle na opinię publiczną, dostarczając nieprzyjaznym nam dziennikom wybornego materyału do snucia podejrzeń nieustannych. Pragnęlibyśmy też w interesie naszego Kościoła, aby zagraniczna prasa polska oględniéj nasze stósunki traktowała. Nam będzie z tem lepiéj, ona zaś nie narazi się na zarzut naiwności i lekkomyślności, który z naszéj strony nie powinienby dla niéj być obojętnym. Jéj tak oczywiście niefortunne komentowanie wyjazdu J. E. ks. Biskupa kujawskiego do Petersburga, może będzie ostatnim popisem tego rodzaju. Dałby to Bóg!“

RZYM. (Nabożeństwo papiezkie. — Biskup orleański.)

W najbliższych dniach odbędzie się w kaplicy sykstyńskiéj nabożeństwo żałobne za duszę króla hiszpańskiego Alfonsa XII Po Mszy żałobnéj odśpiewanej przez jednego z Kardynałów, udzieli Papież absolucyą. Jeden z hiszpańskich biskupów wygłosi mowę żałobną. — Biskup orleański przybył do Rzymu, aby popierać sprawę beatyfikacyi Joanny d'Arc, znanej pod nazwą „Dziewicy orleańskiéj.“

Niemcy. († Ks. dr. Józef Jungmann.)

Mamy znów do zapisania śmierć znakomitego uczonego niemieckiego Jezuity, dr. Józefa Jungmanna, profesora teologii na uniwersytecie, który 26 z. m. w Innsbrucku na paraliż serca umarł. Ur. się 1830, studya gimnazyalne i akademickie odbył w Monasterze a następnie teologiczne w colleg. germanicum w Rzymie. Święcenia otrzymał 1855 r., w 1857 wstąpił do zakonu Jezuitów, w r. 1858 powierzono mu profesurę homiletyki i katechetyki na uniwersytecie w Innsbrucku. Z jego prac naukowych i literackich wymieniamy najznakomitsze: *Aesthetik* i *Theorie der geistlichen Beredsamkeit*. Zmarły jest starszym bratem słynnego dziejopisarza kościelnego profesora w Lowanium, dra Bernarda Jungmanna.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.